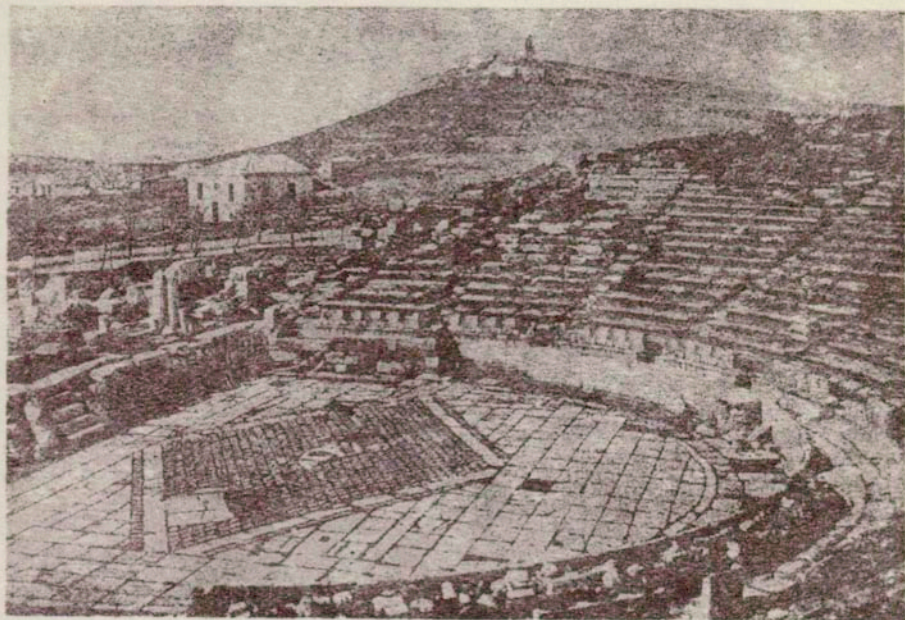




Sofokles

EDYP KRÓLEM

MIT I OPOWIEŚĆ O EDYPIE

Lajos, król Teb i mąż Jokasty, otrzymał był groźną wróżbę, że zginie z rąk własnego syna. Gdy mu więc syn ten się narodził, oddał on go niewolnikowi i kazał wynieść w pobliskie Kiteronu góry. Przebito dziecięciu kostki, jak dziś jeszcze zabitej zwierzynie przebija się skoki, a przeciągnawszy przez rany w stopach sznur, uniósł go powolny rozkazom pana pacholek w dzikie ustronie. Zdjęty jednak litością nie porzucił on tam dziecka na śmierć głodową czy też łup dzikich zwierząt, lecz oddał je znajomemu pasterzowi z Koryntu, który na tych samych polanach górskich pasał swoje bydło. Ten znów powierzył nieszczęśliwe pacholę bezdzietnym panom Koryntu, królowi Polibosowi i jego małżonce Meropie. Tutaj tedy wzrasta młodzieniec, nazwany Edypem, czyli dosłownie Obrzmiałonogim, od blizn, które widniały na jego zranionych nigdyś stopach.

Przepędza on pierwsze lata szczęśliwie w błogiej nieświadomości, że nie jest właściwie synem przybranych tych rodziców. Nierozważne jednak słowo towarzysza budzi w nim pewne niepokoje, których stłumić nie umie; postanawia tedy w Delfach od Apollina dowiedzieć się prawdy. Bóg jednak, zamiast pożądanego światła, daje mu straszną odpowiedź, że własnego ojca zamorduje, pojmie za żonę własną matkę i spłodzi z nią nieszczęsne pokolenie. Aby uniknąć tej grozy, opuszcza tedy Edyp Korynt, gdzie jego mniemani pozostają rodzice, i samowolnie puszcza się na wędrówkę przez Focydę. W tym samym zaś czasie król tebański Lajos wybrał się był w podróż do wyroczni delfickiej. Przypadek zrządził, że w ciasnym wąwozie poczet króla spotyka się z młodzieńczym pielgrzymem. Przy wymijaniu się przyszło do zwady i bójki, która zakończyła się krwawo. Młody Edyp zabija Lajosa i jego towarzyszków, z wyjątkiem jednego, który wraca do Teb i aby zakryć się tutaj przed hańbą i zarzutem tchórzostwa, rozsiewa wieść, iż król zginął z rąk rozbójników.

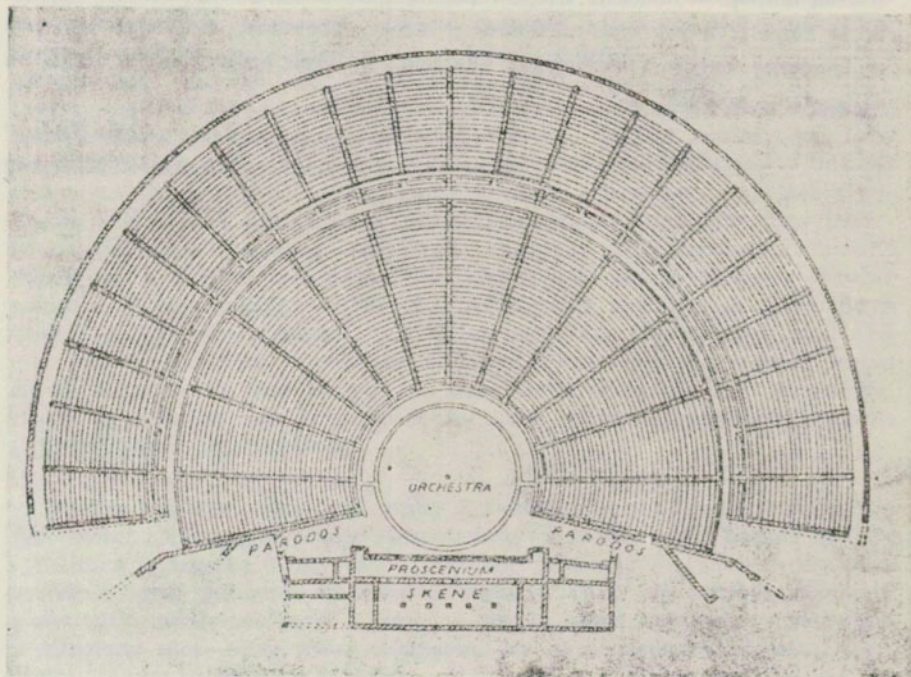
Edyp tymczasem, pielgrzymując dalej, przybywa do stolicy tebańskiej. Tutaj sprawował po śmierci Lajosa rządy Kreon, brat królowej Jokasty. Ale miasto jęczało pod obuchem srogiego nieszczęścia; bóstwo bowiem zagniewane, podobno Hera, naskłało tu jakiegoś potwora, który porywał i uśmiercał tebańskich młodzieńców. Potwór ten o twarzy ludzkiej, ciele i szponach lwa skrzydlatego, nazywał się Sfinksem, czyli zmorą albo „dławicielką”. Dłuższy czas oczekiwano już tam zbawcy, który by gród od tej plagi wyzwolił; nagle pojawił się nieznany przybysz z obczyzny, Edyp, i zwyciężył groźnego potwora. W nagrodę oddaje mu miasto rękę królowej Jokasty. — Jest to motyw częsty w baśniach wszystkich wieków i narodów, opowiadających chętnie o rycerzach, którzy przez czyn waleczny, zwycięskie pokonanie dzikiego zwierza czy też dziwoląga zdobywają sobie rękę księżniczek czy królewn. Późniejszy wymysł o tyle baśń tę przetworzył, że kazał Sfinksovi stawiać wobec śmiałków zagadki, od których rozwiązania zależało ich życie. Edyp według tych opowieści odgadł rzekomo, że zagadka o istocie, która z rana na czterech nogach chodzi, w południe na dwóch, a na trzech pod wieczór, odnosi się do człowieka i jego żywota; poczem Sfinks, uznawszy się pokonanym, rzucił się rzekomo sam w przepaść ze skały, z której dotąd groził miastu i gnębił jego mieszkańców.

Dzielny przybłęda objął więc rządy w Tebach i pojął Jokastę za małżonkę. Jego dzieci z kazirodzkiego tego związku nazywa poezja znane postaci Eteokla i Polinika, Antygonę i Ismenę. Po pewnym przeciagu lat zaczyna się atoli prawda i groza położenia na wierzch wybijać. Edyp sam usiłuje ją odkryć i wyśledzić. Kiedy zaś łuski z oczu mu spadły, targa się on na wzrok swój, a oślepiiony znosi teraz różne cierpienia, czy to w ciemnicy więzienia, czy, według innego podania, na tułaczce.

Dojrzelśmy pwnych rysów baśni ludowej w tej opowieści; na dnie jednak tego mitu o Edypie leżała jakaś wiara w bóstwo ziemne, które z matki ziemie zrodzone, jak każdy jej płód, następnie znów się z nią łączy i żeni,

ciągle więc się odnawia i usuwa przeszłość, t.j. dawny rok, czyli własnego ojca. To ziemskie bóstwo morduje więc corocznie swego rodzica i poślubia własną matkę. — Fantazja Greków zmieniła z czasem matkę-ziemię w śmiertelną kobietę, a jej syna-małżonka w króla i bohatera, ubierając ich losy w tysiączne barwy i różnorodne zdarzenia. Wielka groza osiadła odtąd na całym tem podaniu.

(fragment wstępu do wydania „Króla Edypa”
w Bibliotece Narodowej, Kraków 1922, s. 3-6)



ZAGADKA LOSU

Jedno z największych arcydzieł literatury dramatycznej świata, tragedia Sofoklesa „Król Edyp”, we wstrząsającym najwyższą grozą obrazie przedstawia upadek człowieka ze szczytów szczęścia i sławy w najczarniejszą otchłań niedoli — bez żadnej winy z jego strony, jedynie na mocy nieodwołalnych wyroków Losu, z którym do końca walczył on bohatersko, ale bezskutecznie.

Myśl grecką od zarania, od najdawniejszych czasów, gdy możemy ją śledzić, tj. od Homerowej „Iliady”, fascynowała zaczerpnięta z codziennej obserwacji życia idea przydzielonego każdemu człowiekowi takiego, a nie innego losu, przypadającej mu, na mocy jakiegoś zagadkowego prawa — takiej, a nie innej „części” w ogólnym splocie zjawisk i zdarzeń, które składają się na całość życia na ziemi. Ta przydzielona każdemu „część” — „moira” — to dla pierwotnego myślenia greckiego jakby najwyższy punkt, w którym zbiegają się wszystkie pytania dotyczące spraw tego świata. Toteż i sama owa zagadkowa siła przydzielająca nazwana została tym samym imieniem: „Moira”. I jako najwyższa instancja pierwotnie stała nie tylko ponad ludźmi, ale i ponad bogami.

W czasie, gdy Sofokles pisał swoją tragedię, było już inaczej (choć przeżytki pierwotnej koncepcji pokutowały jeszcze i później przez długie wieki): światem rządziła wola boża, wola Zeusa, która utożsamiona została z Losem, z Moirą. Ale pojąć, zrozumieć tę wolę, zrozumieć prawa, którymi rządzi się Los — to było, wedle powszechnej wiary, ponad siły człowiecze. Można było — i tak czynili nawet najwięksi, jak Ajschylos — doszukiwać się w grze zdarzeń wyrazu praw moralnych, równowagi winy i kary; ale jednak zbyt wiele w codziennym biegu życia obserwować można było faktów, które zdawały się temu przeczyć. „Zeus jest sprawiedliwy” — to przekonanie stało się powszechne od dawien dawna: głosił je z zapalem proroka jeszcze Hez-

j o d, w VII stuleciu przed naszą erą; ale przeniknąć ścieżki, którymi kroczy jego sprawiedliwość, a więc przeniknąć Los, który jest taki, jaki jest, bo inny być nie może — to się nie wydawało rzeczą ludzką.

Takie było — mniej lub więcej uświadomione — przeświadczenie powszechne, i takie było przeświadczenie głęboko przywiązanego do tradycji religii ojczystej Sofoklesa. Znikomość człowieka, kruchość jego szczęścia, losu — to sprawy, które ze szczególną siłą narzucają się jego świadomości; walka woli i rozumu ludzkiego z niedocieczoną wolą bóstwa, która określa jego los, z góry skazana jest na klęskę; ale wola bóstwa jest święta, choć rozumowi ludzkiemu może się czasem wydać nawet uderzająco niesprawiedliwa: trzeba ją przyjąć tak jak jest, wytłumaczyć jej nie podobna. Można ją tylko — na wąskim, jednej jakiejś sprawy dotyczącym, z nieogarnionej całości wyrwanym odcinku — poznać: przez sztukę wieszczbiarską — przede wszystkim przez Wyrocznię syna Zeusowego, Apollona.

On jest tym, który jako „wielki przy Zeusowym tronie” (Ajschylos), zna i głosi ludziom, jak sam o sobie w starym hymnie powiada, „Zeusa nieomylną wolę”, to znaczy: zna Los i może, jeśli zechce, odpowiadając na pytanie człowieka — lub nawet, w wyjątkowych wypadkach, i bez pytania — udzielić mu części swojej wiedzy.

Grecja starożytna знаła wiele wyroczni, różnych bóstw i herosów; ale w powszechnej świadomości głosicielem woli Zeusa był przede wszystkim Apollon; a spośród kilku punktów, w różnych okolicach, gdzie udzielał on odpowiedzi śmiertelnym, żaden co do znaczenia nie mógł iść w porównanie z położonymi w skalistej Fokidzie, u stóp Parnasu, Delfami. Delfy były nie tylko punktem wyrocznym, ale ośrodkiem, z którego promieniowała, propagowana przez kolegium kapłańskie, nauka Apollona. W VII i VI wieku przed naszą erą Delfy miały olbrzymie znaczenie w całym życiu duchowym, a nawet politycznym Hellady; w czasach Sofoklesa znaczenie to wybitnie osłabło (...), ale i wówczas jeszcze wola boga delfickiego odgrywała znaczną rolę w życiu państw greckich i ich poszczególnych obywateli.

TEATR

im. CYPRIANA NORWIDA w JELENIEJ GÓRZE

Odznaczony Krzyżem Komandorskim

z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

Dyrektor — ALINA OBIDNIAK

Zastępca dyrektora — MIROSŁAW SIENKIEWICZ

Kierownik literacki — JANUSZ DEGLER

SOFOKLES

EDYP KRÓLEM

Przekład — ARTUR SANDAUER

Reżyseria — WOJCIECH KOPCIŃSKI

Scenografia — HELIODOR JANKOWSKI

Asystent reżysera — TOMASZ KARASIŃSKI

Premiera grudzień 1980 r., XXXVI sezon 1980/81

(czwarta premiera sezonu)

OBSADA :

Edyp	— Andrzej JURCZYŃSKI
Kreon	— Tomasz RADECKI
Jokasta	— Ewa DECÓWNA (gościnnie)
Tyrezjasz	— Bogusław KOZAK
Goniec	— Stanisław ŁOPATOWSKI
Posłaniec	— Tomasz KARASIŃSKI
Przewodnik Chóru	— Zuzanna ŁOZIŃSKA
Kapłan	— Stefan MIEDZIŃSKI
Trędowata	— Lidia PISS
	oraz
Kapłan Zeusa	— Lidia GRANDYS
Chór	— Lucjan ZABRAMNY
	— Marek URBAŃSKI
	— Dariusz TOMASZEWSKI
	— Paweł BALDY

Konsultant słowa

Mieczysława WALCZAK

Spektakl bez przerwy

Sufler
Krystyna Kozak

Inspicjent
Krystyna Piotrowska — Zabramny

Kierownik techniczny
HELIODOR JANKOWSKI

Kierownik sceny
MIECZYSLAW KULCZYK

Brygadier sceny
ROMAN MINKIEWICZ

Rekwizytor
STANISLAW NOWOSIELSKI

Światło
JANUSZ CHŁOPEK
MIROSLAW KOBUS

Kierownicy pracowni:

krawieckiej
JANINA SMERECZYŃSKA

perukarskiej
GENOWEFA BIEL

malarskiej
HENRYK OLESZKIEWICZ

tapicerskiej
ANDRZEJ MICHALSKI

akustycznej
ANDRZEJ SOBOLEWSKI

elektrotechnicznej
WALERIAN STOLARCZYK

szewskiej
ALEKSANDER DRAL

Sofokles, w sprawach religii usposobiony konserwatywnie, był wiernym czcicielem Apollona. Jego poglądy na życie człowieka i stosunek człowieka do bóstwa są zgodne z nauką delficką, wedle której człowiek winien „poznać siebie”, tj. poznać swą słabość i ograniczenie swych możliwości wobec boga. „Cóż jest ktoś? Cóż jest nikt? Człowiek — to sen cienia” — mówi wierny syn Apollona, świadek i głosiciel jego nauki i po śmierci specjalnie uczczony w Delfach — Pindar. (...) „Król Edyp” jest w pewnej mierze bezpośrednim protestem przeciw upadkowi autorytetu Apollona we współczesnych Sofoklesowi Atenach.

Na razie jednak ważny jest dla nas tylko fakt, rzucający się w oczy każdemu czytelnikowi tej tragedii: niewidzialnym jej bohaterem od pierwszych scen do ostatnich jest Apollon. Nie on, co prawda, sprawił, że taki los przypadł w udziale Edypowi, bo los ten jest z góry przesądzoną i nieodwołalną wolą jego ojca, Zeusa; ale on kieruje spełnieniem się tego losu, on posiada jego tajemnicę i on ją w osłepiającym blasku błyskawicy odsłania. (...) Cały sens koncepcji polega na tym, że Edyp nie ma żadnej winy, że straszny los, który go spotyka, nie jest karą. Na pytanie, za co cierpi Edyp, nie ma odpowiedzi — i o to właśnie idzie, że odpowiedzi tej być nie może, gdyż zdaniem Sofoklesa, przekracza ona możliwości ludzkie. Poeta stara się nawet wyraźnie zapobiec przypuszczeniom, że Edyp mógł na swój los choć w drobnej części zasłużyć. Na samym wstępie ukazuje go nam jako dobrego króla, pełnego prawdziwie ojcowskiej miłości do swego ludu. Ten dobry człowiek jest, co prawda, zabójcą: plami go krew spotkanego na rozdrożu nieznanego starca i jego towarzyszy. Ale, po pierwsze, w atmosferze czasów mitu heroicznego przygoda taka nie może zbyt obciążać sumienia samotnego wędrowca zaczepionego brutalnie przez przeważających liczebnie przeciwników; w starym eposie, jakżeśmy widzieli, było to nawet czymś w rodzaju czynu bohaterskiego, skoro Edyp zdobyty w ten sposób wóz i konie ofiarował swemu domniemanemu ojcu. Po drugie zaś, zwróćmy uwagę, jak Sofokles zajęcie to przedstawia, jak podkreśla wszystkie okoliczności przemawiające na korzyść Edypa, i z jaką przykrością sam Edyp o tym wspomina. (...)

Aby ukazać bezsilność człowieka wobec niedocieczonych praw Losu, potrzebny był Sofoklesowi bohater właśnie o jak największych wartościach umysłu i charakteru. Nic nie pomogły Edypowi jego niezwykła energia, inicjatywa, śmiałość i zdecydowanie w postępowaniu; nic nie pomogła mu przede wszystkim jego mądrość, która kiedyś pozwoliła mu rozwiązać zagadkę Sfinksa. Sofokles nie wspomina w ogóle o treści tej zagadki: jasna rzecz, że treść przekazana przez tradycję była dla niego i współczesnej mu inteligencji ateńskiej zbyt naiwna; najlepszym sposobem zaakceptowania mądrości koniecznej do rozwiązania zagadki było niewątpliwie powstrzymanie się od jakiegokolwiek precyzowania tej treści. Edyp jest dumny ze swego potężnego intelektu, który pozwolił mu odpowiedzieć na pytanie, na które nikt odpowiedzieć nie potrafił. W sporze z Teiresjaszem — irracjonalnym mrokiem tajemnic wieszczbiarskich przeciwstawia on jasne światło rozumu, które okazało się bardziej skutecznym narzędziem: rozwiązał zagadkę Sfinksa

„Myślą własną, nie ptaków nauczony lotem”

To jasne światło rozumu kojarzy się poetycko z jasnym spojrzeniem widzących oczu; ociemniałe oczy Teiresjasza — z ciemnością nieprzeniknionych dla rozumu tajemnic.

I w całej akcji tragedii Edyp istotnie wykazuje niezwykłą bystrość i siłę rozumowania; wszystkie jego wnioski są logicznie najzupełniej usprawiedliwione — i wszystkie prowadzą go na całkiem fałszywe drogi. Król Lajos został, jak mówią, zabity w podróży przez zabójców; słuszne jest wynikające stąd podejrzenie Edypa, że zabójcy mogli być przekupieni przez kogoś, komu w Tebach zależało na zmianie dynastii. A komu mogło na tym zależeć? Komuś, kto w razie osierocenia tronu objąłby go po Lajosie. Tym człowiekiem jest Kreon, szwagier króla, który istotnie w końcu tragedii, po katastrofie Edypa, obejmie rządy. Ale wkrótce po śmierci Lajosa zjawił się obcy przybłęda, który uwolnił miasto od plagi Sfinksa, zajął tron — i Kreon pozostał z niczym. I oto teraz ten sam Kreon przynosi z Delf wiadomość, że w kraju przebywa zabójca Lajosa, którego trzeba odnaleźć i ukarać śmiercią

lub wygnaniem; i ten sam Kreon radzi uciec się w tej sprawie do pomocy Teiresjasza. Wezwany Teiresjasz oświadcza, że zabójcą Lajosa jest nie kto, inny, tylko — sam Edyp; jego więc należy uśmiercić lub wypędzić z kraju, a królem zostanie oczywiście Kreon. Czyż wszystkie ogniwa tego łańcucha wniosków nie trzymają się znakomicie? Czyż Edyp nie rozumuje tu bystro i trafnie? A mimo to wnioski jego są całkowicie fałszywe.

Jednym z podstawowych elementów grozy tragicznej, jaką przeżywa nas dzieło Sofoklesa, jest to, że Edyp sam, wysiłkiem własnej woli i własnego umysłu sprowadza wykrycie tajemnicy swego losu, które strąca go w otchłań. W eposie odbyło się to, niezależnie od jego woli drogą samego zbiegu zdarzeń; tak samo, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, było i w „Edypodei delickiej”. Skrupulatna analiza wszelkich danych, jakie zebrać możemy w sprawie niezachowanych części trylogii tebańskiej Ajschylosa, przyprowadza nas do wniosku, że tam wykrycie tajemnicy odbywało się w przerwie między częścią pierwszą i drugą: w końcu pierwszej Edyp, zwycięzca Sfinksa, obejmował tron tebański, na początku drugiej był już ślepym rozbitek. To, czego widział Ajschylosa dowiadywał się z pieśni chóralnych lub opowiadań części drugiej, Sofokles uczynił treścią swego dramatu; jego więc tworem jest ten Edyp własną wolą zdzierający zasłonę ze swego losu. Dopiero od chwili przewrotu wywołanego pojawieniem się gońca z Koryntu czyni on to w pełnej świadomości celu, z bohaterką i rozpaczliwą odwagą — „a niechaj co chce runie!” Przedtem działał w celach zupełnie innych, dla ocalenia miasta — nie widząc mądrymi swymi oczyma przepaści, ku której zdąża.

Otrzymawszy przed laty straszną wyrocznię w Delfach, Edyp logicznie, śmiało i bezkompromisowo przedsięwziął wszystko, co w ludzkim rozumieniu mogło go uchronić przed jej spełnieniem — i wszystko to właśnie sprowadziło jej spełnienie: postanowił nie wracać do Koryntu, aby nie stać się ojczobójcą, poszedł przed siebie, by być jak najdalej od miasta, które uważał za rodzinne — i zaraz na drodze z Delf spotkał Lajosa i zabił go; postanowił nie wracać do Koryntu, by nie poślubić matki — i wędrując dalej znalazł się pod

Tebami, pokonał Sfinksa i ożenił się z Jokastą. W tragedii Sofoklesa zamiary ludzkie stale tragicznie mijają się z celem. Jokasta, aby przekonać Edypa, że wszelkie przepowiednie są złudą, opowiada mu o śmierci Lajosa, która nastąpiła rzekomo wbrew wyroczni — i opowiadaniem swym naprowadza go na myśl, że absurdalne, jak mu się zdawało, oskarżenie o zabójstwo Lajosa, rzucone mu przez ślepego wieszczbiarza, kto wie, czy nie było prawdziwe. Goniec z Koryntu, chcąc rozwiać jego obawy o poślubienie matki, odbiera mu pewność, że nie był zabójcą ojca, i stawia go wobec absolutnej już teraz niewiedzy o sobie i o swoim losie, a przed Jokastą, sam nic o tym nie wiedząc, odsłania całą straszliwą prawdę, skąd już tylko jedna pozostaje droga — w śmierć.

W faktach tych ze wstrząsającą siłą występuje to, co nieraz nazywają „ironią tragiczną”. Przepojona jest nią cała niemal tragedia. Słowa wypowiedane przez jej bohaterów mają jakby podwójny sens: jeden świadomie przez nich zamierzony, drugi dla nich samych niezrozumiały, a zawierający właśnie nieznaną im prawdę. Edyp, ogłaszając swoje orędzie przeciw zabójcy Lajosa, nieświadomie przeklina i skazuje samego siebie: pod jego manifestem z zimnym uśmiechem ironii kładzie swój podpis Los. Gdy Edyp mówi, że ujmie się za krzywdą Lajosa, jakby za krzywdą własnego ojca, lub, że dzieci jego byłyby rodzeństwem dzieci Lajosa, gdyby los nie był odmówił zmarłemu królowi potomstwa; gdy Jokasta, odmawiając wiary wieszczbiarstwu, powiada, że jeśli bóg chce człowiekowi odsłonić prawdę, objawi mu ją sam — słowa te są jakby podszeptnięte im z głębi tej ciemności, w której widzą tylko ślepe oczy Teiresjasza.

Jak wysiłki woli i rozumu ludzkiego wymierzone przeciw Losowi kierują człowieka właśnie najprostsza drogą ku jego spełnieniu, tak samo prawda Wyroczni Apollona wydaje się człowiekowi najbardziej wątpliwa wtedy, gdy w rzeczywistości mamy dowód, że przepowiednia się spełnia. „Lajos nie zginął z ręki syna, choć tak było przepowiedziane” — mówi Jokasta do Edypa, który za chwilę opowie jej, jak zabił Lajosa. „Polibos umarł naturalną

śmiercią; na cóż wierzyłem w wyrocznię, że będę ojcobójcą? — woła Edyp w tej samej chwili, gdy okazuje się, że łączenie wyroczni z osobą Polibosa było mylne. Niewiara w Wyrocznię osiąga najwyższe nasilenie właśnie przed katastrofą, która zmiążdży niewierzących.

Sofokles uważa tę niewiarę za grzech. Ale z tego bynajmniej nie wynika, by była ona winą, za którą niewierzący ponieść mają karę; czy gdyby wierzyli, uniknęliby swego losu? W chwili rozpoczęcia akcji tragedii Edyp od lat był już ojcobójcą i mężem własnej matki.

Na rozpaczliwe pytanie „dlaczego”, rzucone w twarz Losowi, rozum ludzki — wedle Sofoklesa — nie może otrzymać odpowiedzi; ale sama przez się ta odpowiedź — zdaniem jego — istnieje, tylko jest rozumowi ludzkiemu niedostępna. Można jednak twierdzić, że jej w ogóle nie ma; że samo doszukiwanie się sensu duchowego i moralnego w grze sił rządzących światem jest błędem, urojeniem ludzkiego rozumu. Że światem rządzi nie „Moiira”, lecz „Tyche”, los pisany nie wielką, lecz małą literą — przypadek. Tak sądzi w tragedii Sofoklesa Jokasta. I do tego samego wniosku przychodzi Edyp, gdy okazało się, że wszystkie przesłanki, na których opierał dotąd linię swego postępowania, rozpadły się w proch, rozwiały w nicość; że nic nie wie o sobie samym, nie wie, skąd się wziął na tym świecie: ogłasza się wówczas synem Przypadku (Tyche). Docieramy tu do najgłębszego dna koncepcji poety. Tragedią swoją odpowiada on na pytanie, które z dwóch rozwiązań postawionej w ten sposób alternatywy uważa za słuszne.

(Wstęp do wydania „Króla Edypa” w Bibliotece
Narodowej, Wrocław 1952, s. III-XXVIII)

SPIS TREŚCI:

1. K. Morawski — „Mit i opowieść o Edypie” str. 3
2. S. Srebrny — „Zagadka losu” str. 6

Opracowanie programu

Janusz DEGLER

Redakcja programu

Urszula PROKOP

DZG 1504-2-02073/80 500 2×14×14 B-20

Cena zł 10, —

ARCHIWUM

323

TEATRU im. CYPRIANA NORWIDA
w JELENIEJ GÓRZE

